

Witamy w Niemczech



Dorota Wodecka 2011-10-26, ostatnia aktualizacja 2011-10-26 14:08:46.0

Karpowicz wrócił i tęskni. Tokarczuk wynajmuje mieszkanie i pisze. Kuczok nie może się doczekać, kiedy znów wyjedzie

Prezes PiS napisał przed wyborami książkę, w której wypowiedział się na temat relacji polsko-niemieckich. "Zdaję sobie sprawę, że po części nasze elity akademickie, artystyczne zostały po prostu kupione. To wynikało z głupoty, małpowania, poczucia słabości, odreagowania komunizmu - jeśli wtedy coś było białe, to teraz jest czarne. Wielu twórców, od Szczypiorskiego poczynając, poprzez Stasiuka, Tokarczuk, staje się zakładnikami swojego sukcesu rynkowego w Niemczech" - snuje Jarosław Kaczyński.

Jednak na czym właściwie polega ten sukces?

Niemiecki genius loci

Proza życia Ignacego Karpowicza może przytłaczać. Przecieka dach, kapie w sieni. Internet nie działa, bo śnieg zasypał antenę, dzięki której pisarz łączy się ze światem. Więc musi wyjść i odgarnąć. No i zimno jest, pali w piecu. Latem też niedobrze, bo toczy walkę z mrówkami na przykład. Nic dziwnego, że na stypendium w Eckernförde poczuł się jak w bajce.

Obowiązki? Jedno spotkanie autorskie w Kilonii. Poza tym żadnych zobowiązań. W pakiecie mieszkanie nad morzem, tuż obok starówki. Dyskretna opieka niemieckich tutorów, którzy pomogą zdobyć książkę nie do zdobycia albo poradzą, gdzie zjeść dobrą zupę rybną. I pieniądze regularnie wpływające na konto.

- A ponieważ mam tak, że pracuję, gdy nie muszę, i nie pracuję, gdy muszę, to w Eckernförde pracowało mi się świetnie, ponieważ pracować nie musiałem. Jadłem, piłem, spacerowałem i kończyłem "Balladyny i romanse" - wspomina swoje stypendium Halma tegoroczny finalista Nagrody Literackiej "Nike".

Wojciech Kuczok też wzdycha z zachwytem. Dzięki stypendium DAAD (Deutscher Akademischer Austauschdienst) przez rok mieszkał w 150-metrowym apartamencie w berlińskim Charlottenburgu z pensją ok. 2 tys. euro. W metrze trzy czwarte pasażerów czytało książki, nikt się nie dziwił, gdy wyjmował swoją. A na Śląsku, w dzielnicy pisarza, wejście do tramwaju z książką to ryzykowna prowokacja. Krzywo patrzą, bo skoro taki wykształciuch z niego, to niech sobie samochód kupi.

No i jeszcze niemieckie spotkania autorskie. Marzenie! Biletowane, po 10 euro za wejście, i zawsze pełna sala, po 200 osób nawet, co się w Polsce nie zdarza.

Z udziałem tłumacza, bo pisarz przez rok pobytu w Berlinie nie nauczył się niemieckiego. Nie miał od kogo. Po Ryszardzie Kapuścińskim był drugim polskim stypendystą nieobecny. - Z tym że Kapuściński przesiedział swoje stypendium w Afryce. Ja, mimo że na każdym piętrze naszej willi mieszkał jakiś stypendysta, nie jadłem nawet wspólnych kolacji. Pokochałem tam samotność - opowiada Kuczok. W tej samotności powstały "Spiski".

W 2001 r. w trakcie stypendium DAAD Olga Tokarczuk napisała zbiór opowiadań "Gra na wielu bębenkach". Na kolejnym ufundowanym przez land Nadrenii Północnej-Westfalii kończy książkę. I promuje wydany już w Niemczech kryminał "Prowadź swój pług przez kości umarłych". Wraca pod koniec roku.

W grudniu dołączy do niej Kuczok dzięki fundacji LCB (Literarische Colloquium Berlin). Zamieszka w willi w Wannsee, w której gościli m.in. Zbigniew Herbert, Pier Paolo Pasolini i Michel Houellebecq z psem. Cisza, spokój i 1100 euro. - To tutaj Henrich von Kleist strzelił w łeb sobie i swojej kochance. Genius loci jest więc bez wątpienia obecny - zauważa. Będzie rozwijał scenariusz filmu o Henryku Sławiku, działającym w Węgrzech polskim Schindlerze, który uratował od zagłady 5 tys. Żydów.

Źle o Niemcach za ich pieniądze

Niemieckie fundacje są wyjątkowymi mecenasami literatury. Na zaproszenie Fundacji Forda do Berlina przyjechał w 1963 r. Gombrowicz. Byli też Mrozek, Różewicz, Lem, Brandys, Krynicki, Zagajewski i Masłowska.

- Ale nigdy nie było i nie ma szczególnego boomu na naszą literaturę. W Niemczech stypendia rezydenckie fundują landy, miasta, fundacje, prywatne instytucje. To powszechna praktyka, z której korzystają pisarze z różnych krajów. Nie można mówić o szczególnym wspieraniu polskiej literatury - twierdzi tłumaczka Joanna Czudec. Co niemieckie miasta i landy z tego mają?

- Pisarza, którego książki wydają na miejscu. Z jego obecnością wiążą się spotkania autorskie i dyskusje z czytelnikami. Wszyscy uczestniczący w nich mają dostęp do innego punktu widzenia. To mało? - pyta retorycznie Tokarczuk.

Jürgen Jakob Becker z fundacji LCB: - Chcemy, by zapraszani przez nas autorzy przeniknęli do berlińskiej społeczności. Nie wymagamy od nich żadnych podziękowań. Wystarczy nam, jeśli będą dobrze o LCB i o mieście myśleć.

- Nie ma mowy o kupowaniu sobie przychylności - dodaje Karpowicz. - Bo jadąc na stypendium opłacone przez niemieckiego podatnika, nie podpisuje się cyrografu, że trzeba pisać o Niemczech tylko dobrze albo w ogóle. Możesz pisać o nich źle za ich pieniądze, czego dowodem jest Andrzej Stasiuk i jego "Dojczland".

Ta książka to jedno wielkie manto spuszczone Niemcom. Prowokacyjnie żonglująca stereotypami na temat naszego ich postrzegania.

Niemcy atrakcyjniejsze

Takie stypendia to nie jest wyłącznie niemiecka specjalność. W 2004 r. krakowska Willa Decjusza rozpoczęła międzynarodowy program rezydencyjny Homines Urbani dla pisarzy i tłumaczy. Przez pięć lat wzięło w nim udział 72 twórców. Ich trzymiesięczny pobyt plus 3 tys. zł brutto w każdym miesiącu finansował Instytut Książki, niemieckie fundacje Kulturstiftung des Bundes, Fundacja Roberta Boscha, a także Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej. Aplikować mogli Polacy, pisarze niemieckojęzyczni, Ukraińcy i Białorusini. Skorzystali m.in. Oksana Zabuzko, Taras Prohaško, Sofia Andruchowycz.

Rok temu Willa Decjusza uruchomiła współfinansowany przez norweski Fundusz Wymiany Kulturalnej program Dagny, w którym mogą uczestniczyć również Norwegowie. Przez dwa lata na trzy miesięczne pobyty przyjechało do Krakowa 32 pisarzy i tłumaczy.

Ponadto Willa może gościć stypendystów sieci Halma (wspólnie z fundacją Pogranicze) i Funduszu Wyszehradzkiego. - Z tym że pisarze z krajów wyszehradzkich nie przyjeżdżają do nas masowo. Wolą być może ofertę Niemiec, Austrii czy Szwajcarii. Na przyszły rok nie mamy żadnego zgłoszenia - mówi Renata Serednicka z Willi Decjusza. - Co roku na nowo musimy szukać fundatorów. Od trzech lat, odkąd z powodu kryzysu wycofał się Instytut Książki, nie ma wśród nich instytucji polskich. Wyjątkiem jest miasto Kraków fundujące jedno stypendium rocznie dla pisarza z Ukrainy, a ostatnio dla pisarza uchodźcy.

Patent na Niemca

Szczególne zainteresowanie niemieckich dziennikarzy i krytyków Polską objawiło się w 2000 r., kiedy byliśmy gościem honorowym Frankfurckich Targów Książki, i pięć lat później, z okazji festiwalu Polococktail Party prezentującego młodą literaturę.

Niemcy czytają Andrzeja Sapkowskiego, Marię Nurowską i Dorotę Masłowską, której dodatek literacki "Der Spiegel" poświęcił kiedyś nawet okładkę. Była twarzą nowej literatury europejskiej, a jej "Wojna polsko-ruska pod flagą białoczerwoną" sprzedała się w nakładzie 40 tys., zbliżając się do list bestsellerów. Sprzedają się Marek Krajewski, Hanna Krall, Ryszard Kapuściński.

- Zainteresowanie i przychyłność mediów i dziennikarzy to jedno, a sprzedaż książek to drugie - mówi Joanna Czudec.

Stasiuk jednak poczuł, że go rozpoznają. Przy odprawie na lotnisku w Düsseldorfie usłyszał: "O, Herr Stasiuk..." - Spęzniałem z dumy, ale zaraz się okazało, że na lotnisku to ta kobieta pracuje w weekendy, na co dzień zaś w księgarni - ironizuje na temat swego sukcesu pisarz. - Jeśli sukcesem nazwać wysoką sprzedaż, to niewielu pisarzy go odnosi. W Rosji na listach bestsellerów jest Janusz Wiśniewski, ale Niemcy to zupełnie inny czytelnik - zauważa Beata Stasińska, szefowa wydawnictwa W.A.B. Jaki? - Uważny, skupiony na lekturze, co związane jest z kulturą protestancką i długą tradycją obcowania z tekstem pisany. Na spotkaniach autorskich czyta się obszernie fragmenty tekstów - opowiada Olga Tokarczuk.

Stasiuk portretuje swoich słuchaczy w "Dojczlandzie": "Oni wszyscy, ci ludzie z miast, miasteczek albo i ze wsi, przychodzą, by czegoś się nauczyć, by zdobyć jakąś wiedzę, by wyrobić sobie pogląd. By zbadać, czy moje człowieczeństwo jest podobne do ich człowieczeństwa. Albo też po to, by zaspokoić potrzebę obcowania z odmiennością. Siedzieli w ciszy i bez ruchu po kilkadziesiąt minut. W ich słuchaniu było coś nieustępliwego, coś ostatecznego. Tutaj nie było żartów. Tutaj Luter tłumaczył Biblię. Słowo w Niemczech to poważna sprawa".

Kuczok dodaje: - Pisarz otoczony jest tam nimbem autorytetu, bo ma od Boga dar wystawiania tego, co ludzie mogą pomyśleć. Nie ma atmosfery wrogości podsycanej sugestiami, by darmożadom patrzeć na ręce. Niemców nie interesuje, czy my jesteśmy darmożadami, tylko to, byśmy pięknie opisywali myśli.

Niemiec potrzebuje dreszczy

Za sprawą częstych felietonów w największych niemieckich dziennikach Tokarczuk i Stasiuk są dziś najbardziej rozpoznawalnymi współczesnymi pisarzami polskimi.

Po katastrofie smoleńskiej objaśniali czytelnikom na Zachodzie atmosferę w Polsce. "Jesteśmy największym nekrofilem wśród narodów świata" - pisał Stasiuk dla "Frankfurter Allgemeine Zeitung". "Przypominamy plemię, które tańczy wokół starych totemów, ignorując żywych, a będąc w stanie docenić tylko martwych" - to Tokarczuk w "New York Timesie".

- Na spotkaniach czytelnicy pytają ich przede wszystkim o tematy polityczne, np. rozszerzenie Unii Europejskiej - jak daleko powinno sięgać, jaką rolę powinna odgrywać Polska w przyciągnięciu do UE Ukrainy. Tokarczuk i Stasiuk są postrzegani jako znawcy Europy Wschodniej i Południowej - mówi Katharina Raabe, wydawca.

Ich książki wydawane są regularnie. Stasiuka w nakładach ok. 10 tys., czytają je dobrze sytuowani Niemcy, którzy przeżywają kryzys wartości i tak jak pisarz wieszczą zbliżającą się apokalipsę gospodarczą, ekologiczną i polityczną.

Olaf Kuhl, tłumacz, uważa, że Europa Wschodnia i Południowa widziana oczyma tego pisarza jest egzotyką dla niemieckiego czytelnika, który żyje w dobrobycie. - Literacki świat Stasiuka jest bardzo metafizyczny. Zastanawianie się nad sensem życia - to dla Niemców ciekawe. Niemiec szuka w literaturze czegoś, co przyprawi go o dreszcz, szuka napięcia w swoim sytym, dostatnim życiu.

"Ich powieści fascynują dzięki poetyckiemu mistycyzmowi, który wpadł do Niemiec z ich popliteratedurą i neorealizmem jak dzikie zwierzę z dżungli do spokojnego zoo. Magia Stasiuka polega na tyranii, w jakiś sposób uzależnionej od alkoholu świetlanej metafizyki, która swój malutęcki świat wprowadza na literacki olimp. W powieściach Tokarczuk jest trochę Chagalla, trochę Janoscha i wiele polskiej wiary w cuda" - pisała Iris Radisch z "Die Zeit".

Ale może narodowość pisarzy nie ma nic do rzeczy? Ignacy Karpowicz: - Dla Niemców najpierw jest człowiek, zły albo dobry, zaś etykietyki z gatunku naród, płeć, wyznanie, język jedynie zafalszowują podstawowy przekaz. W Polsce natomiast najpierw jest Polak, katolik, ojciec, a dopiero na odległym miejscu znajdziemy człowieka. Niemcy szanują człowieka uniwersalistycznego, Polacy bawią się w obłąaną twierdzą. Taka zabawa jest fajna, tylko piaskownica

okazuje się malutka. Lokalne spory bez znaczenia dla świata i literatury.

- Sposób postrzegania świata przez Kaczyńskiego dowodzi, że jego świadomość jest uwięziona w głębokim Peerelu i tak już pozostanie. On, biedak, po prostu nigdzie nie był i nic nie widział - dopowiada Stasiuk.

Niemiec czyta przychylnie

Ostatnio zachwyty naszych sąsiadów wzbudziła Joanna Bator uznana za jedno z ciekawszych zjawisk w nowej polskiej literaturze. Jej "Piaskową górę" "Die Welt" komplementuje jako najważniejsze tłumaczenie z polskiego od czasu debiutów Masłowskiej i Kuczoka: "Literatura nie znała do tej pory tak dokładnego opisu małego socjalistycznego miasteczka i świata zbudowanego z wielkiej płyty". Nic dziwnego, że wydawnictwo Suhrkamp kupiło już niemieckie prawa do "Chmurdalii", kolejnej książki finalistki tegorocznej Nike.

- Inna sprawa, że niemiecka i polska krytyka literacka to dwa światy. Niemiecki krytyk podchodzi do tekstu życziwie, z ciekawością. W Polsce w zasadzie lubimy być niezadowoleni - zauważa Beata Stasińska.

Przychylność krytyków dotyczy jednak nie tylko Polaków. W ubiegłym roku na niemiecki przełożono 17 tytułów beletrystycznych z Polski, o cztery więcej niż greckich, o dwa więcej niż czeskich i dziesięć więcej niż chińskich (przed nami są Finowie, Turcy, Duńczycy, Norwegowie). Nie licząc języka angielskiego, najczęściej przekłada się w Niemczech literaturę francuską (298), hiszpańską (180) i szwedzką (144).

W 2000 r. był rzeczywiście boom. Według danych Niemiecko-Polskiego Instytutu w Darmstadt (DPI) wydano wtedy 86 pozycji, w tym osiem antologii. - Wszystkie najważniejsze książki po 1989 r. zostały przetłumaczone. Ale o ile wcześniej tłumaczono literaturę "poważną", o tyle teraz ukazują się bajki dla dzieci i kryminały - twierdzi Manfred Mack z DPI.

- Z małymi wyjątkami pisarze z naszej części Europy są w Niemczech pisarzami niszowymi. Mają obszerne recenzje w dużych gazetach, swoich wiernych czytelników, ale sprzedaży ich książek daleko do tego, co powszechnie określa się mianem sukcesu - dopowiada Monika Sznajderman, założycielka i właścicielka wydawnictwa Czarne.

- Zielone światło dla polskiej literatury nie istnieje. Musimy się tam ścigać ze wszystkimi krajami - kwituje Beata Stasińska.

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.pl - <http://wyborcza.pl/0,0.html> © Agora SA